№ 21. 1860. Rok VII.

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 70 w. a., rocznie złr. 5 kr. 40 w. a. Na prowincji z przesyłką półrocznie złr. 3 kr. 20 w. a. rocznie złr. 6 kr. 40 w. a. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj Ner 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzędy pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

SPRAWOZDANIE

z posiedzeń ogólnego zebrania Członków c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego Krakowskiego, odbytych w dniach 27, 28 i 29 lutego 1860 r.

Posiedzenie III.

dnia 29 lutego.

(Dalszy ciąg. — Zob. Nr. 20. Tygodn.)

Pytanie szóste z kolei było: *O środkach moralnego podniesienia ludu naszego.*

Czł. **Władysław hr. Koziebrodzki** tak na nie odpowiada:

„Moralność jest skutkiem duchowego wykształcenia człowieka. Moralność tworzy więc tylko religja i oświata. To są podstawy, które pierwotnie w duchu rozradzać powinny zasadę moralną życia człowieka, która jedynie go uzacnia, uświęca, daje mu wyższość nad innemi stworzeniami, podnosi go do człowieczeństwa, do podobieństwa bożego. Religja więc i oświata są jedynemi zasadami moralności i na nich to potrzeba oprzeć całą jéj budowę; bo wszystkie inne środki mogą być tylko pomocniczemi, ale nie dochodząc do gruntu rzeczy, nie staną się i stać nie mogą jéj fundamentem.

Kwestja podjęta w tém pytaniu jest niezaprzeczenie kwestją najżywotniejszą, interesującą zarówno każdego miłującego kraj i ludzi. Interesować winna ze strony duchowéj i materjalnéj, ze strony bytu kraju materjalnego i bytu jego duchowego. Bo przecież moralność to jedna z podstaw ludzkości, jeden z węzłów łączących ludzi, jedna z sił dośrodkowych, stawiająca tamę rozkiełznanym namiętnościom; moralność to jedyna rękojmia lepszéj przyszłości, to potęga niewidzialna wyrabiająca w człowieku z zwierzęcych popędów świetne, szczytne czyny, które uzacniają ludzkość; winna obchodzić wszystkich, bo przecież przeznaczeniem naszém na ziemi jest życie połączenia; a więc im większa doskonałość pojedynczych jednostek, tém ludzkość doskonalsza, tém godniéj odpowiedzieć może przeznaczeniu swemu; winna obchodzić i Towarzystwo agronomiczne, bo już z natury rzeczy każdy z nas jako gospodarz życie swe całe dzieli z ludem, potrzebuje bezustanie jego rąk, jego pracy, więc im lud ten będzie moralniejszym, tém stosunki nasze z nim stają się więcéj znośne, więcéj z pracy zapewnionych korzyści i więcéj téj saméj pracy; nikną nieporozumienia, kłótnie, kradzieże, wszelkie występki szkodliwe pod każdym względem, a skutkiem których życie na wsi staje się cierpkie, rozrywające węzeł łączący nas z ludem, i nieobliczone ztąd wynikają straty. Przez podniesienie zaś moralności wytępiamy tém samém te pasożyty, a co więcéj, rozwięzujemy tym sposobem niejedną żywotną kwestją gospodarczą, usuwamy niejedną przeszkodę tamującą wzrost pomyślny rolnictwa, przemysłu i dobrego bytu kraju.

Jak wielką częścią narodu jest lud wiejski to wiadomo, ale jak silną przewagę stanowi w jego istnieniu, pozwolicie Szanowni Panowie że się ośmielę przytoczyć słowa w téj mierze wiekopomnéj sławy naszego króla Stanisława Leszczyńskiego: „A przytém, co czyni fortuny i substancje nasze? jeżeli nie plebei, prawdziwi nasi chlebodawcy, kiedy grzebią dla nas ustawicznie w ziemi i skarbów dobywając, z ich roboty nasze dostatki, z ich pracy obfitość Państwa, z ich handlów *commercia*, z ich roboty nasze wygody. Oni ciężar po-

datków znoszą, oni wojska rekrutują, oni nas naostatek we wszystkich pracach zastępują, tak dalece, że gdyby chłopstwa nie było, musielibyśmy się stać rolnikami, i jeżeli kogo wynosząc mówimy: pan z panów słuszniejby mówić: pan z chłopów". Oto jest zdanie tak jawnie świadczące potęgę ludu, wypowiedziane przez męża którego naród szlachecki wybrał za króla, zdanie wypowiedziane w odmiennych stosunkach, przed półtora wiekiem. Dziś, przez zniesienie różnicy stanów i przez rozerwanie węzłów łączących lud wiejski z dworem, zdanie to nabrało większéj jeszcze wagi, stało się dla nas potężniejszą kwestją. Bo jeżeli węzeł materjalny został rozwiązanym po części, zostaje węzeł szczytniejszy, szlachetniejszy, węzeł duchowy, jaki zazwyczaj tworzy się w całym świecie ludzkim, jaki łączy starszych z młodszymi, jaki wypływa z następstw doskonałości, jaki się codnia przed naszemi przesuwa oczyma. — Idzie tylko o umiejętne nawiązanie tego węzła, a co większa o utrzymanie go i przeprowadzenie czynem.

Lud nasz wiejski w gruncie swoim ma więcéj zarodów dobrych niżeli mu przyznają; ale jest ubogi, a ubóstwo z niemoralnością łączą się straszną logicznością przyczyny i skutku. Jest to koło zaklęte, w którém się one gonią na przemian: ubóstwo przyczynia się do niemoralności, a niemoralność rodzi ubóstwo. Aby wyjść z tego koła, trzeba je przeciąć. Dźwignąć byt materjalny ludu, nie jest w pojedynczych siłach, ani w siłach towarzystw; pozostaje więc do dźwignięcia moralność, a na tę wpłynąć może każdy kto ma chęci dobre i w sercu żywi miłość dla kraju i bliźniego.

Aby jeszcze silniejszy dać nacisk na kwestję podniesienia moralności ludu, pozwólcie Szanowni Panowie, bym spojrzał na nią ze stanowiska czysto gospodarczego i rozebrał zbawienne skutki jakie na nasze stosunki rolnicze wywrzeć może.

Kraj nasz już z tradycyjnych podań jest czysto rolniczym, a z położenia nawet jeograficznego trudno aby tak prędko mógł być innym. Zatém nie co innego tylko ziemia może być fabryką naszą, a towarem produkta téj ziemi. Staraniem i celem naszym podnieść tę fabrykę do największéj doskonałości. Każda fabryka wymaga pomocy, współdziałania, rąk wymaga. A chcąc żeby jaknajwiększe przynosiła korzyści, potrzeba aby te ręce które ją wspierają były odpowiednio uzdolnione, aby posiadały zamiłowanie pracy i poszanowanie własności.

Wszystkie wymagane powyżéj warunki wypływają tylko z moralności, niczém innném nie mogą być obudzone, ani utrzymane. Przy dzisiejszém postępowém gospodarstwie, które zastępuje dawnowiekowe i proste teorje, przy dzisiejszym napływie coraz nowych narzędzi rolniczych i wydoskonaleniu maszyn zastępujących rzeczywiście ręce, ale tylko co do ilości i trudu pracy, nie ustaje potrzeba tych rąk, ale rąk więcéj inteligentnych. Da się więc łatwo z tego wyprowadzić tę prawdę zasadniczą, że chcąc podnieść gospodarstwo, trzeba mieć odpowiednią ilość ukształconych indywiduów, które chęcią swoją i oświeceniem będą umiały żądane reformy przeprowadzić, ulepszenia w czyn zamienić. A cóż ludzi tych utworzyć może jeśli nie podniesienie moralności, t. j. religji i oświaty. Ztąd wypływa, iż wszystkie nasze, chociażby najlepsze chęci, muszą się rozbijać o ciemnotę ludu, że wszystkie nasze teorje postępu zaraz w samym początku praktyki przez lud są wstrzymane, że wszystkie machiny nie mogą ruchem być ożywione, a nam korzyści przynosić, bo im brak żywotnéj sprężyny, moralnego robotnika.

Z ubóstwem które gnębi lud nasz, z niemoralnością łączy się jeszcze lenistwo, nieład i cały poczet klęsk innych.

Lud nasz nie ma pojęcia o pracy, jako kapitale, nie tylko należącym do niego ale i do kraju; nie ma pojęcia o własności i jéj obowiązkach. Szkody ztąd wypływałące dotykają nie tylko jego, lecz trapią kraj cały, a najbardziéj nas, którzy się bezpośrednio z tym ludem stykać musimy. Bo co jest u nas przyczyną braku rąk do pracy, przy tak znacznéj stosunkowo ludności? co przyczyną niedokładnie wykonanych robót? co przyczyną kosztownego utrzymania gospodarstwa? co przyczyną tak częstych kradzieży, pożarów? . . . Nic innego jak tylko niemoralność. To jest oś około któréj wszystko się obraca, a dopóty kraj nasz będzie ubogim, dopóty w ogólności nie podniosą się gospodarstwa, nie zakwitnie przemysł, dopóty wszystkie nasze chociażby najlepsze chęci nie będą ziszczone, dopóki zasada tych klęsk wszystkich w samym zarodzie nie zostanie zniszczoną.

Chcąc dojść do tego, trzeba przedewszystkiém lud nasz moralnie podnieść; do podniesienia zaś moralnego ludu, jak już rzekłem na wstępie, dwie tylko prowadzą drogi, t. j. religja i oświata. Tu z boleścią wyznać przychodzi, że nasza w téj mierze pomoc, wpływ nasz może być zaledwie indywidualnym. Religja już z natury swojéj w poświęcone oddana ręce, nie potrzebuje naszéj pomocy; oświecenie rząd przeprowadza zakładaniem szkółek. Zakładanie szkółek jest niezaprzeczenie jednym z najważniejszych środków oświaty; zresztą oddawna już środkowi temu najprzedniejsze przeznaczano u nas miejsce, czego chlubne dowody mamy w historji. Modrzewski, Skarga, Opaliński, Jan Tarnowski, pozostawili świetne w tym względzie myśli; toż Lew Sapieha, o którym mówi Kognowicki, że między innemi dobrodziejstwami dla oświecenia poddanych w dobrach swoich fundował szkoły, poznając to dobrze, że nic gruntowniéj stawić naród na nogach nie może, jak po parafiach u nas potrzebne, indziéj zwyczajne szkółki dla oświecenia w nich młodzieży prostéj; toż Zamojski Andrzéj w swym projekcie przedstawionym stanom Rpltéj na sejmie

1778 r. gdzie mówi: „ponieważ chłopstwo nasze w grubéj żyje ciemnocie, najmniejszéj nie ma wiadomości o obowiązkach względem Boga, siebie i innych, tak, że z nich prawie każden zły chrześcijanin, bezobyczajny i mniej pilny gospodarz, — wiara i dobro publiczne wymagają, aby tego stanu ludzie w tak ciemnój dłużéj nie zostawali prostocie: stanowimy przeto aby w każdéj parafji przy kościele była szkoła". Lecz i szkółki te nie mogą przynieść pożądanych owoców, z przyczyny iż u nas nie ma nauczycieli wiejskich. Aby obowiązkom jakim zadość uczynić, trzech do tego niezbędnych potrzeba rzeczy: zamiłowania, uzdatnienia odpowiedniego i przejęcia się powołaniem swojém. Warunków tych trudno u nas dotąd znaleźć w nauczycielu wiejskim. Najczęściéj organista, wysłużony wojskowy niższych stopni, albo pisarz pokątny, nie mogąc czém inném zapewnić sobie utrzymania, idzie na nauczyciela wiejskiego: i w takie to ręce oddane jest wykształcenie ludu, ta ważna dźwignia kraju; w takie to ręce oddane jest pierwsze zaszczepianie pojęć o moralności; im to powierzone przelewać zdania do których pojęcia sami nie doszli, przykładem szczepić moralność i zamiłowanie pracy! Jaki nauczyciele ci wpływ wywierają łatwo odgadnąć. Więc chcąc u nas oświatę ludu rozszerzyć, trzeba stan nauczyciela wiejskiego zrobić więcéj odpowiednim dzisiejszym okolicznościom; trzeba starać się, aby temu zawodowi poświęcali się ludzie z zamiłowaniem, przejęci silnie jego ważnością i odpowiedzialnością jaka na nich cięży, aby szukali w tym zawodzie nie tylko sposobu do życia, ale pamiętali oraz, że stają przed ciemnemi z obosiecznym mieczem oświaty, że każde ich słowo powinno być świętą prawdą, że życiem i przykładem mają prawdę swych słów popierać.

Nie zatrzymuję się dłużéj nad tą kwestją, chociaż tak ważną, bo ta przechodzi możność działania naszego i musi pozostać tylko jako uwaga, lub jako myśl teoretyczna. Jedno tylko jeszcze dodam. Nie we wszystkich okolicach dotąd są zaprowadzone szkółki, ale nie ma wsi prawie gdzieby przynajmniéj jeden gospodarz nie odznaczał się pracowitością, ładem, moralnością, a często i nauką czytania. Gdyby właściciel wioski takiéj, li tylko przez wzgląd na ważność téj kwestji i miłość bliźniego, a wkońcu choćby tylko dla dobrego uczynku, chciał, czy zachętą pieniężną czy dobrą radą, namówić takiego człowieka aby co niedziela przynajmniéj kilkoro dzieci uczył czytać i wpajał w nie zdrowe zasady, to i tą drogą zczasem zbawienne skutki osiągnąćby można.

Dalszym środkiem podniesienia moralności są książki, odpowiednio popularnie pisane, któreby się pomiędzy ludem wiejskim rozchodziły. Z boleścią wszakże wyznać przychodzi, że i pod tym względem jakaś apatja cięży nad nami, a z obojętnością patrzymy na teraźniejszość, zapominając, że ona jest matką przyszłości. Gdzież są u nas książki któreby do tego celu służyć mogły; ilu pisarzy pracuje na téj niwie? Czasem pojawi się jaka praca zwrócona ku temu celowi, lecz przez kraj ani moralnie ani materjalnie nie wspierana, musi zgasnąć bez skutku. Przyczyną tego jest obojętność klas oświeconych na ważność kwestji podniesienia wykształcenia w niższych klasach i drogość książek, tamująca ich rozpowszechnienie. Mało jest pisarzów którzyby oddać się chcieli z duszą temu zawodowi, który zresztą nie jest tak łatwym jakby na pozór sądzić można. Chcąc celowi należycie odpowiedzieć, trzeba lud gruntownie poznać, poznać jego wady i przymioty, jego skłonności i usposobienie, jednem słowém całe życie jego, a oparłszy się na takich wiadomościach, dopiero przeprowadzić przyszły rozwój jego ducha. Więc chcąc dojść do tego abyśmy mieli książki popularne i aby te między lud się rozchodziły, potrzebaby założyć wydawnictwo dzieł ludowych, albo zwyczajną drogą przedpłaty, albo przez spółkę zawiązaną na akcje. Spółka taka, dająca autorom wynagrodzenie za dzieła, zachęcająca ich przez konkursa, wydawałaby dzieła w znacznéj ilości, a przeto mogące się zalecać taniością. Spółka taka byłaby bardzo potrzebną, a założycielom zapewniłaby oprócz moralnego zadowolnienienia i zysk materjalny. Gdyby projekt takiego wydawnictwa, przy bliższém jego poznaniu, znalazł uznanie w gronie Waszém Sz. Panowie, natedy sankcja Wasza nadałaby mu cechę obywatelstwa, jakiéj żadnym innym środkiem otrzymaćby nie mogła.

W przeszłorocznym Tygodniku roln. krak. czytaliśmy artykuł p. Dmochowskiego z Warszawy, w którym podaje projekt zakładania ochronek dla małych dzieci, jako środek podniesienia moralności między ludem. Nie powtarzam go tu z tego powodu, iż nie sądzę aby mógł być praktycznym w naszym kraju i w naszych stosunkach. Naprzód ochronki takie, będące tylko owocem szlachetnego sposobu myślenia obywatela i jego pewnego, niezależnego stanowiska materjalnego, nie mogą być u nas jak tylko bardzo wyjątkowe; a jeszcze dużo wody upłynie, zanim gminy z własnéj woli i z pojęcia potrzeby zechcą własnym kosztem tworzyć podobne zakłady, nie będąc z wyższych poleceń do tego przymuszone. Zresztą, jeżeli lud przez religją i oświatę dojdzie do pojęcia potrzeby ochronek, już one wtedy nie będą na czasie, bo dzieci w domu znajdą przykład, radę i naukę, jaką w tych ochronkach starają się w nie wpajać.

W powyższych uwagach wskazałem pobieżnie zasadnicze środki podniesienia moralności: lecz jedno jeszcze nasuwa się spostrzeżenie. Jeżeli kto zamierza podniesienie ludu z jego dotychczasowego upadku, dwa odrębne napotyka żywioły, dzieci i dorosłych, którzy zarówno potrzebują światła, ale dla których środki użyte nie mogą być też same. To com wyżéj powiedział, tyczy się przyszłego pokolenia; bo trudniéj zai-

ste wpłynąć na pokolenie teraźniejsze, w którém złe nałogi już są głęboko zakorzenione. Nad tym punktem zastanawiano się już oddawna. Niezawodnie iż odpowiedne urządzenie gmin podałoby do tego przeważny środek; szybka bowiem i sumienna sprawiedliwość, doraźne ukaranie przestępstwa, nie mogłoby jak tylko zbawienny dla ogółu wywrzeć skutek.

Towarzystwo wstrzemięźliwości było również w użyciu czas niejaki jako środek zaradczy; lecz jako pomysł chwilowy, chwilowy tylko wpływ wywrzeć mogło. Pijaństwo nie jest główną przyczyną upadku naszego ludu, więc téż i powstrzymanie go, chociaż jest zbawienném, nie léczy radykalnie. Zresztą pomysł ten obcy, zastosowany do innego narodu, do innych zwyczajów, innych temperamentów, nie może być u nas w pełni zastosowanym. Lud nasz ubogi, a pożywienie jego powiększéj części stanowią mączne potrawy, trudne do trawienia, nie wiele dające siły; potrzebuje więc czasem mocnego trunku, który służy mu więcéj za lékarstwo niż za zbytkowny napój. Co więcéj, klimat nasz tak zmienny, ostre zimy i tysiące innych powodów stają w obronie trunków, byle w miarę; a to i bez towarzystwa wstrzemięźliwości się osiągnie, jeżeli tylko lud będzie moralnie wykształconym.

Zapewnienie bytu materjalnego na starość pilnéj, wiernéj i pracowitéj czeladzi, jest także ważnym środkiem podniesienia moralności téj klassy bezpośrednio, a pośrednio i całéj poniekąd ludności wiejskiéj, kiedy lud widzi, iż uczciwe i sumienne sprawowanie wynagrodzone jest opieką na lata zgrzybiałe, na wypadek niemożności zarobku lub kalectwa. A czy do tego przyjdzie drogą kas oszczędności, czy drogą prywatnych emerytur, życzyć najserdeczniéj należy, by się jaknajrychléj w kraju urzeczywistniło.

Jeszcze o jednym środku mówić mi w końcu przychodzi, a o środku bardzo przeważnym, to jest o dobrym przykładzie i uznaniu zasługi. Naśladowanie i zapatrywanie się jest jednym z przymiotów człowieka przez który złe i dobre szybko się rozkrzewia. Łatwo dowieść tego wielu przykładami, a w gospodarstwie rzecz pewna, że gdzie we wsi dwór odznacza się porządkiem, pracą, staranną uprawą roli, oszczędnością, tam i po chatach schludniéj, w sadach zielenią się drzewa, płoty nie walą się ze starości i zaniedbania, w polu piękniejszy urodzaj. Bo nie można ludowi odmówić silnego zmysłu dostrzegawczego, nie można mu odmówić pojęcia téj prawdy: że sami sobie tworzymy los i byt na tym świecie; że praca, oszczędność, zapobiegliwość odnosi swą nagrodę w dobrym bycie; że próżniactwo, rozrzutność i t. p. wady przynoszą nędzę i rozpacz.

Więc z jednéj strony przykładem materjalnym wpłyńmy na byt materjalny: a cóż mówić o duchowym wpływie przykładu, przy tak ciągłém zetknięciu się naszém z ludem. To jest może środek jedyny a przynajmniéj najskuteczniejszy, jaki pozostał w naszém ręku, ale go nie lekceważmy, aby przyszłe pokolenia drogo tego nie opłaciły. Zajścia które rozdzieliły dwór od gminy, rozdzieliły je może bardziéj niż na pozór sądzić można. Lecz nam dać wypada czynem przykład miłości chrześcijańskiéj; przebaczeniem, zapomnieniem wypada nam zrobić pierwszy krok do ludu, bo on go do nas nie zrobi, czując winy swoje, niższość swoją, bojąc się odtrącenia. Zechciejmy rozważyć, czy wady które ludowi przypisujemy są mu już wrodzone? Czy przywary takie, iż jest ciemny, zły, uparty, mściwy, chytry, są już nieodzownie przywiązane li tylko do sukmany lub słomianéj strzechy? Czy pijaństwo, kradzież, zawiść, spoiły się z ludem tak ściśle, że go już nigdy nie odstąpią? Nie, lud w takich okolicznościach, na tém stanowisku jak jest dzisiaj nie może być innym. Jak nie można żądać aby niemowlę odrazu umiało chodzić, tak nie można dziś już wymagać od ludu zalet, które pragnęlibyśmy w nim widzieć. Do tego potrzeba czasu, oświecenia, religji; potrzba dobréj woli, dobrego przykładu; trzeba nam tedy pozbyć się zdania, że lud to zbiór samych występków które poniżają człowieka; ale raczéj pamiętać, że lud ten nieszczęśliwemi okolicznościami rzucony w obłąd, błąka się w ciemnocie, gdzie go szarpią wszystkie namiętności, a on naprzeciw nim stoi bezbronny, mając zaledwie na odpór słaby promyk wiary. Tak zmieniwszy zdanie, patrzmy nań nie okiem pogardy, wstrętu lub niechęci, lecz przystąpmy doń z miłością, litując się nad jego położeniem, wpajając zasady jakie nami w życiu kierują; sumiennością i sprawiedliwością naszego postępowania tamujmy chciwość jego i łakomstwo; wzbrońmy podwładnym naszym używania słów obelżywych i chłosty, które już dzisiaj przestały tworzyć gospodarstwo i ekonoma; posyłajmy czeladź naszą do kościoła; niechaj siostry i żony nasze z poświęceniem zajrzą do ubogiéj chaty wieśniaka; niechaj nędzy prawdziwéj czułą ręką pomogą, a w nieszczęściu choroby lékarstwem ulżą cierpieniu; przy każdéj sposobności i my sami nie odpychajmy wieśniaków cierpkiemi słowy, ale zawsze bądźmy dla nich takiemi, jak chcemy aby oni dla nas byli: w końcu nie zrażajmy się ani niewdzięcznością, ani przeszkodami, tam gdzie cel wyższy myśli naszéj przewodniczyć winien. . . . . Zaiste nie łatwe to zadanie: więc aby mu podołać, weźmy za godło słowa Kochanowskiego:

„Służmy poczciwéj sprawie, a jako kto może
Ku powszechnemu dobru niechaj dopomoże".

Czł. Komit. **Adam Gorczyński** tak w téj kwestji przemawia: „Kwestja oświecenia wiejskiego ludu należy do najważniejszych zadań dzisiejszego wieku; ktokolwiek ją podnosi i popiera, daje zarazem o sobie świadectwo szlachectwa duszy.

Nie czyń bliźniemu co tobie nie miło, znaną jest oddawna zasadą; ten wszelako czyni więcéj, kto bliźniemu swemu daje to co jemu samemu jest miłe i pożyteczne.

Udzielić najliczniejszéj klassie ludności bodaj jeden promień światła, które uprzyjemnia nam życie, podnosi je i uszlachetnia, które pomocne nam w życiu, — jest zasługą, może nawet *cnotą*.

Jestem wszelako zdania, iż jeżeli edukacja ludzi wyższéj klassy jest *sprawą ludzką,* to cywilizacja całego ludu jest *dziełem Bożém.*

Nasza edukacja ma pewne obliczone lata nauki. Edukacja zaś ludu odbywa się powolniéj; postęp w niéj nie liczy się na lata ale na całe wieki. W historji stoją niektóre fakta zapisane, jako epoki od których poczyna się jaśniejsza era życia i obyczajowości ludów. Do takich możnaby policzyć np. wędrówki krzyżowników, nawrócenie Litwy za Jagiełły, taką epokę stanowić u nas będzie rok 1848, fakt usamowolnienia włościan. — Rozpatrzywszy się, widzimy, że od czasu do czasu następuje pewne, że tak powiem, przeobrażenie ludu; roznieca się w milionach umysłów jakieś wyższe światło, rozszerza się ich pojęcie, budzą się szlachetniejsze potrzeby i żywsze onych pragnienie: wtenczas lud krokiem jednym daléj staje na drodze właściwéj jemu oświaty, bez świadomości o tém i bez obcéj ręką ludzką podanéj mu pomocy.

Wiedziony tą myślą że *co tobie miłe nie odmawiaj drugiemu,* należałem do tych którzy zakładali szkoły w swoich posiadłościach. Tylko że moja szkoła różniła się od innych; nie dzieci chodziły do szkoły ale szkoła chodziła za dziećmi, w ten sposób, że nauczyciel pouczywszy dzieci w jedném miejscu, przenosił się do innego domu z ławkami i tablicą: był to dosyć praktyczny tryb udzielania nauki czytania i pisania we wsi rozłożonéj na przestrzeni nie ledwie jednéj mili kwadratowéj. — Nauka czytania podaje klucz do wiadomości zawartych w książkach; któraż atoli klasa mieszkańców naszego kraju korzysta z należytéj nauki czytania? Oprócz włościan, mamy ludność miejską, kramarzy, handlarzy, rzemieślników różnych profesji i t. d. czyż który z wymienionych opuściwszy szkołę czyta? żaden. I nie dla tego nie czyta że nie ma książki, ale dla tego że nie ma na czytanie czasu. — Wieśniak nie ma go też więcéj od innych.

Za czasów rządu wolnego miasta Krakowa p. Morelowski napisał był elementarz dla szkół gminnych. Był to rodzaj encyklopedji, zbiór wiadomości potrzebnych dla włościan. Było tam nieco o rządzie, o urzędach, krótka jeografja okręgu, coś z historji, praktycznie i krótko wyłożona nauka o rolnictwie, o sadach, pszczołach i t. d. — W taki sposób ułożony elementarz byłby bardzo pożądanym, jest nawet koniecznym dla szkółek wiejskich. — Szkółka powinna być dla wieśniaka jego *uniwersytetem*; powinnaby obznajmić go z tém wszystkiém co w jego życiu wiedzieć mu pożyteczne. Dzisiejsze szkolne książki, ułożone dla szkół trywialnych, nie odpowiadają temu celowi, i dla tego szkoła nie jest szkołą oświaty dla ludu. Wiejski uczeń skoro opuści szkołę, powołany do pomocy rodzicom, zaprzęga się do pracy, od któréj uwalnia go tylko niedziela. Jeżeli szczęśliwém zdarzeniem dojdzie do niego jaka książka, rozumiem że czyta ją chętnie w czasie wolnym od innego zajęcia; ale takie przypadkowe przeczytanie kilku kartek, dobréj nawet książki, czyż wywiera jaki wpływ na umysł człowieka oddanego materjalnym myślom i zajęciom? . . . Wierzyć temu byłoby złudzeniem.

Konkluduję, że ktokolwiek ma *szczéry* zamiar podniesienia oświaty ludu, przyjmie za zasadę, iż w szkołach parafjalnych i trywialnych udzielaną być winna nauka tego tylko co w praktyczném życiu wieśniaka wiedzieć mu potrzeba, ale *nic więcéj.*

Reforma dzisiejszego systematu naszych szkół ludowych zdaje się niezbędną. Reforma ta powinna się zacząć od zaprowadzenia innych elementarzy: książka nauki czytania może być małą encyklopedją wieśniaczą. Ośmielę się mniemać, iż rewizja dzisiejszego katechizmu możeby wykazała, że słowo *świętych prawd* wymaga bardziéj jasnego wykładu i winno być wolne od usterek tego języka w którym jest napisane dla ludu *)"

Czł. Komit. **Walery Wielogłowski** robi uwagę, iż „w sprawie cywilizacji ludu dwa przedstawiają się względy t. j. *uobyczajenie* i *instrukcja.* Instrukcja nie jest jeszcze cywilizacją; niedokładna owszem nauka bez uobyczajenia nie podnosi moralności ludu, ale ją nawet częstokroć pogorsza, jak tego u nas liczne widzimy przykłady: chodziłoby więc główniéj o ukształcenie serca niż umysłu. Nadmienia daléj, że nie tylko u nas ale i w innych krajach włościanie niechętnie posyłają dzieci do szkoły; że we Francji trzeba ich było skłaniać do tego przymusem. Aby temu zaradzić, Ojciec Lassale założył bractwo tak zwanych *„frères ingnorantins"*, którzy chodzą po wsiach nauczając wieśniaków i życiem swojém na ich uobyczajnienie wpływając, — co nadzwyczaj zbawienne wywarło skutki. Zważywszy w końcu, iż duchowieństwo nasze zatrudnione innemi obowiązkami, nie mogłoby się tém zająć skutecznie, mniema iż instytucja podobnego rodzaju byłaby u nas bardzo pożądaną; a może nawet sprowadzenie kilku takich braci, choćby tylko dla wskazania naszym pedagogom drogi postępowania, najpraktyczniejszym do urzeczywistnienia téj myśli środkiem".

(D. c. n.)

---

*) Komitet naszego Towarzystwa, podzielając najzupełniéj to przekonanie, uczynił w téj mierze gdzie należało stosowne kroki: jakoż *wkrótce* oczekiwać należy elementarza, który żądaniom powyższym o ile można zadosyć uczyni. (Red.)

ZASADY LEŚNICTWA *ect. p.* A. MIECZYŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy.— Zob. Nr. 20 Tygodn.)

XXV Topola.
(Populus)

Należy do oddziału drzew puchowatych czyli wierzbowych. Tém się znamionuje, że ma 8 pręcików lub więcéj na talerzyku osadzonych i liście ma szerokie, często klapkowane lub ząbkowane. Kwiaty są kotkowate. Kotki walcowate, z łusek klinowych dość szerokich, szypułeczkowych, płaskich, na brzegu zwykle błoniasto poszarpanych, jednokwiatowych, opadających, uformowane. W męzkim kwiecie pod każdą łuską w nasadzie znajduje się 8—20 pręcików w kielichu słoikowatym, niby talerzykowatym, ukośnie ściętym umieszczonych. W żeńskim, w takimże kielichu zawiązek jeden na szypułce wsparty. Szyjka bardzo krótka lub prawie żadna, blizn 2 skrzywionych, nieforemnie klapkowanych lub całkowitych. Torebka jajowata tępa, jedno-komórkowa dwuścienna, ziarna liczne puchem wełnistym w wierzchołku uwieńczone. Nakoniec liście u topoli więcéj są klapkowate niż lancetowate lub ząbkowane, a u wiérzb najczęściéj wązkie, lancetowatego kształtu, na brzegu albo całe albo osobno ząbkowane. Kilka liczymy u nas gatunków topoli; podzielić ją więc wypada dla łatwiejszego poznania na dwa oddziały, i tak:

a) L i ś c i e k l a p k o w a t e l u b b u c h t o w a n e (jak u dębu).

1) TOPOLA BIAŁA albo BIAŁODRZEW (*Populus alba*). Drzewo to ma pod spodem liście śnieżysto białe, błyszczące pod słońce niby srebro, a to pochodzi od drobnych jedwabnistych, pilśniowatych, delikatnych włókien, spód liścia pokrywających; przysadki i ogonki liściowe także włoskami pokryte; wierzchnia część liścia zielona, lecz po zasuszeniu czernieje; forma liścia jest trzypalczasta, klapkowata, zielonawo biaława. Rośnie nietylko nad brzegami rzék ale i na suchych miejscach, stanowiąc bardzo piękne drzewo; dorasta pierwszéj wysokości prędko. Używa się na różne wyroby lekkie jak np. szafy, podłogi, łyżki, miski, kopańki i t. p. Puszcza gęsto i obficie odrośle korzeniowe, tak jak osika.

2) TOPOLA BIAŁAWA (*Populus canescens*). Uważana przez Decandola za osobny gatunek, a przez innych za odmianę poprzedzającéj. Pod spodem ma liście cokolwiek białawo omszone, mikroskopicznemi, pod palcem czuć się niedającemi włoseczkami pokrye; liście są mniejsze, więcéj okrągławe, do osiczyny zbliżone, z klapkami mniéj wyraźnemi a najczęściéj gęsto ząbkowanemi.

3) TOPOLA OSINA (*Populus tremula*). Opisana wyżéj pod liczbą XIII, z wymienieniem powodów dlaczego ją tam a nie tu umieściliśmy.

b) L i ś c i e b e z k l a p e k, p i ł k o w a n e l u b z ą b k o w a n e, a n a z ą b k a c h n a k o ń c u m a j ą c e j a k o w e ś g r u c z o ł k i.

4) TOPOLA SOKORA (*Populus nigra*). Jest niby czarna, nazywana N a d w i ś l a ń s k ą, albo u flisów którzy z niéj czółenka robią J a b r z ą b k i e m; liście ma pospolicie szersze niż wysokie, deltowate, zaostrzone ząbkowane. Gałęzie ma rozłożyste, a pień w dolnéj mianowicie części chropowaty, guzowaty, przynajmniéj nad rzékami, co sprawiają powodzie i kra płynąca kalécząc. Drzewo to dorasta pierwszéj wysokości, bo do 25 sążni, i stanowi piękną ozdobę nadrzecznych okolic. Korzenie rozchodzą się bardzo, wewnątrz płomienisto plamione, i z nich to po długim czasie tworzy się owa kość kopalna (*osteocolla*). Kwitnie wczas na wiosnę, samicze kwiaty są w małe pojedyncze guziki skupione. Drewno na podobne poprzednim gatunkom użytki służy, ma piękny flader. Rdzeń podobno za korki do butelek służyć może, z łyka robią powrozy; korę w Północnéj Azji do chleba mięszają; balsam żywiczny używa się jako lékarstwo; liście są wyśmienitą paszą dla owiec; z wełny nasienia podług S c h ä f f e r a dają się robić materje, papiér i kapelusze.

5) TOPOLA WŁOSKA (*Populus fastigiata*) albo PIRAMIDALNA, kształtem liścia zupełnie do poprzedniéj podobna, różni się tylko kątowatością pnia, mianowicie wyskakującemi kątami nad dużemi korzeniami i gałęziami przytulonemi do pnia, pionowemi, piramidę niejako tworzącemi. U nas są tylko samcze indywidua, a samiczych nie ma; rozmnaża się zaś przez odrośle; żyje najwięcéj 40 lat i schnie. Pochodzi z Azji mniejszéj; dobra jest z tego względu że choć gęsto rośnie cieniu nie rzuca, co przy wysadzaniu dróg pomiędzy zbożem ważne. Ślicznie ozdabia wioski.

6) TOPOLA KANADYJSKA (*Populus canadensis v. monilifera*). Pochodzi z Ameryki północnéj, nadzwyczaj jest upowszechniona, bo łatwo przez sztopry daje się rozmnażać. Ma gałęzie nader rozłożyste. Liście prawie czworokątno jajowate, śpiczaste, w nasadzie sercowato wycięte, z obudwu stron gładkie, gruczołkowato piłkowane, kora biaława. Dajemy w tém miejscu tylko jéj rysunkowe wyobrażenie, jako różniącéj się od innych i w gospodarstwie wiejskiém użytecznéj. Drzewo to zwykle przez wiatry jest pochylone, gdy na włoskiéj nigdy tego nie widać. Bardzo prędko rośnie. Najważniejsze zastosowanie téj topoli w gospodarstwie jest użycie jéj liści na paszę dla owiec. Ogławiają

się boczne gałązki bez naruszenia wierzchołku i suszą w zimie, a w potrzebie używają. Dobra *Gosła-*



wickie wszystkie drogi tą topolą mają wysadzone dla użytku owiec.

7) TOPOLA BALSAMICZNA (*Populus balsamifera*). Ma liście jajowato okrągłe, ząbkowane, na dolnéj płaszczyznie białawe, drobno-tępo piłkowane; gałęzie rozłożyste gładkie. Z Ameryki pochodzi. Na suchym gruncie zaledwie w krzew wyrasta. Pąki na wiosnę wydają balsam gęstawy, żółty, gorzki, zapachu mocno balsamicznego, który w ciepły czas kroplami się okazuje. W aptekach żywicę z pąków nazywają *Tacamabaca*; w spirytusie winnym wyborne lékarstwo na pędzenie soku moczowego; w szkorbucie i wyrostkach które po francuzkiéj chorobie w kanale moczowym pozostają dobry, i w innych rozlicznych użyteczny. Na złym gruncie drzewo małe i karłowate.

XXVI Szakłak.

(*Rhamnus*)

Należy do oddziału drzew Jagodowych (*Bacciferae*). Ma dwa gatunki:



1. SZAKŁAK ZWYCZAJNY (*Rhamnus catharticus.*) Ma płatki korony wolne, kielich wyraźny, zawiązek owocowy górny. Owoc kilkoziarnowy, liście drobno piłkowane lub całe, naprzemian i przeciwległe, gałązki cierniste. Jagody są zdatne na piękną farbę zieloną. Drewno ma ścisłe, żółtawe, pokryte gładką, piękną i poprzecznie jak u wiśni oddzierającą się korą, dla czego laski i cybuchy szakłakowe bardzo są w użyciu. Krzew ten mógłby także być zdatny na żywe płoty i do ozdoby ogrodów, a to dla gałęzi ciernistych i dla pięknych liści.

2. SZAKŁAK KRUSZYNA (*Rhamnus frangula*). Liście na brzegu zupełnie całe, naprzemianległe, gałązki niecierniste, biało kropkowane. Drewno tego krzewu jest kruche, zdatne na węgiel do robienia prochu; jagody stanowią lékarstwo dla owiec.



XXVII. Dereń.

(*Cornus*)

Krzew jagodowaty, ma 3 gatunki;

1. DEREŃ WŁAŚCIWY (*Cornus mascula*). Liście przeciwległe, płatki korony wolne, zawiązek owocowy dolny. Kwiaty ma żółte, okazujące się przed rozliścieniem; owoc zaś czerwony i podługowaty. Ja-



gody tego krzewu są zdatne i dosyć przyjemne na pokarm dla ludzi, oraz na napój znany pod i mieniem de-

reniaku. Drewno ma twarde, ciężkie i przydatne w rzemiosłach, do wyrabiania wielu drobnych rzeczy. Krzew ten rośnie dziko na Podolu, u nas w Królestwie utrzymywany jest po ogrodach dla ozdoby i pożytku.

2. DEREŃ ŚWIDWA *(Cornus sanguinea)*. Kwiaty ma białe, okazujące się razem z liśćmi, owoc zaś okrągły i czarny, a rózgi w zimie czerwone jak krew. Rózgi te są bardzo giętkie i zdatne do robót plecionych. Drewno Świdwy jest twarde, ale dla małéj grubości zaledwie przydatne na laski, trzonki i. t. p. pomniejsze przedmioty. Dziko po lasach rośnie.

3. DEREŃ BIAŁY (*Cornus alba*). Kwiaty i jagody ma białe, pochodzi z Ameryki i równie jak poprzedzające gatunki może służyć zarazem ku ozdobie i pożytkowi.

XXVIII Głóg
(Crataegus)

Należy do oddziału kwiatowych z koroną foremną, osadzoną na kielichu. Różni się tém od rodzaju gruszy i jarzębiny że nasiona w owocu są twarde, pestkowate; liście przynajmniej w krajowych gatunkach są pojedyncze i wcinane, a gałązki zawsze silnemi kolcami opatrzone.

1. GŁÓG POSPOLITY (*Crataegus monogyna*). Różni się tém od następnego gatunku, że w kwiecie okazuje tylko jednę szyjkę słupkową, a liście ma głębiéj wcinane i ostro ząbkowane. Dorasta do 5



sążni wysokości, lecz wtedy musi już być bardzo starym, albowiem wzrost ma nadzwyczaj powolny. W użytkach zbliża się do następnego, z tego zaś względu ma nad nim pierwszeństwo że rośnie wszędzie w kraju na dobréj gliniastéj ziemi, kiedy następny jest dość rzadkim i daje się widzieć tylko na południu.

2. GŁÓG WŁAŚCIWY (*Crataegus oxyacantha.*) Okryty jest gęstemi, tęgiemi kolcami, a że się w korzeniu nie szerzy i wypustków nie daje z korzenia, przeto najzdatniejszy jest na żywe płoty. Na piasku się nie udaje. Wzrost ma powolny i dla tego też szczepią na nim karłowate gruszki, jabłka, lub innne gatunki głogu. W kwiatach ma zazwyczaj dwie szyjki, owoc wydaje piękny szkarłatnego koloru, wielkości grochu cukrowego. Miewa zazwyczaj jedno tylko nasienie zupełne, które w rok albo 1 ½ wschodzi, chociaż jest świeżo zasiane. Owoc głogu tém się różni od owocu róży, że jest mniejszy, zazwyczaj jednopestkowy i niema wewnątrz siebie żadnych kłaczków i włosków. Drewno jest jedno z najtwardszych i najmocniejszych, dlatego też do machin jest najprzydatniejsze; robią z niego trzonki rozmaite, zęby do kół, młode i proste pędy zdatne na laski i inne tym podobne użytki. *(D. c. n.)*

ROZMAITOŚCI.

Cesarskie Towarzystwo centralne rolnicze w Paryżu na posiedzeniu dnia 18 kwietnia r. b. wybrało tajemném balotowaniem i jednomyślnością 33 głosujących, *Panią Vilmorin* swym Członkiem korrespondentem w departamencie Seine i Oise. Zaszczyt podobny spotkał był dotąd tylko Panią Millet. Towarzystwo pragnęło tym krokiem uczcić zarazem p. Ludwika Vilmorin *), którego śmierć przedwczesną opłakuje, i niewiastę która z gorliwością i intelligencją podzielała, prace rolnicze swego męża.

Komitet Tow. gosp. galicyjskiego we Lwowie zawiadamia nas, iż rozprawa Pana Kornela Krzeczunowicza o **Kadastrze** jest do nabycia w kancelarji Towarzystwa, exemplarz po 50 kr. w. a.

Członkowie Tow., którzy przypadłą wkładkę roczną uiścili, otrzymają za zgłoszeniem się do kancelarji Tow. po jednym exemplarzu téj Rozprawy bezpłatnie.

*) Był członkien korrespondentem Tow. roln. krakowskiego.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Ceny zboża na targach zagranicznych nagle się podniosły i ruch w handlu ożywiony. Powodem do tego — jak piszą — nie jest obawa o przyszłe zbiory, gdyż ta dotąd nie istnieje, ale raczéj szczupłość zapasów i potrzeba zaspokojenia bieżącéj konsumcji, mianowicie w Anglji. — W Wrocławiu *pszenicę* białą płacono od 79—91 sgr. (fl. 11.70—13.48), *żółtą* (bardzo poszukiwaną) 76—87 sgr. (fl. 11.26—12.90); *żyto* 52—60 sgr. (fl. 7.70—8.90); *jęczmień* 36—47 sgr. (fl. 5.33—6.96); *owies* 27—31 sgr. (fl. 4—4.60). Po kursie 75 ½ tal.) za 150 fl.)

Wełna. Na jarmarku Wrocławskim 7—9 czerwca wszystko szybko rozkupione, po cenach 10—12, a nawet 15 tal. na centnarze wyższych od zeszłorocznych. Wełny Poznańskie płacono 80 do 100 talarów centnar.

MARCELLI JAWORNICKI Redaktor odpowiedzialny.—Nakładem REDAKCJI. — W druk. CZASU.— Rządzca ANTONI ROTHER